



W U Pana Cogito (na zdj. z lewej) Jarek od pięciu lat pracuje jako kelner

bądź

W uroczym pensjonacie U Pana Cogito pracują osoby chorujące na schizofrenię.

odważny, gdy

TEKST JOLANTA KORAL ZDJĘCIA BARTOSZ SIEDLIK/FOTORZEPA





Schizofrenia to huśtawka. Dobre lata, złe miesiące. Dobre miesiące, złe dni. Załamanie, szpital, depresja i mozolne wydobywanie się z ciemności. Osobom psychicznie chorym najtrudniej znaleźć pracę. Ilu pracodawców zaakceptuje ciągłe przerwy w zatrudnieniu? Ilu może powiedzieć o sobie, że nie boi się i nie krępuje kontaktu z „taką” osobą?

W Edynburgu jest pensjonat – Six Mary’s Place – gdzie pracują osoby chore psychicznie. W końcu lat 90. zobaczyli go krakowscy psychiatrzy działający w organizacjach pozarządowych. Wyobrazili sobie w Krakowie podobne miejsce. Do przygotowań wzięło się Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Psychiatrii i Opieki Środowiskowej stworzone przez pracowników krakowskiej Katedry Psychiatrii. Zaprosili do współpracy Stowarzyszenie Rodzin „Zdrowie Psychiczne”, pierwszą w Polsce organizację, która wspiera rodziny chorych. Urząd miasta dał w 40-letnią dzierżawę piękną starą willę blisko Wawelu, finansowo wsparły: brytyjska loteria narodowa, niemieckie organizacje pozarządowe, prywatni sponsorzy, unijne ▷

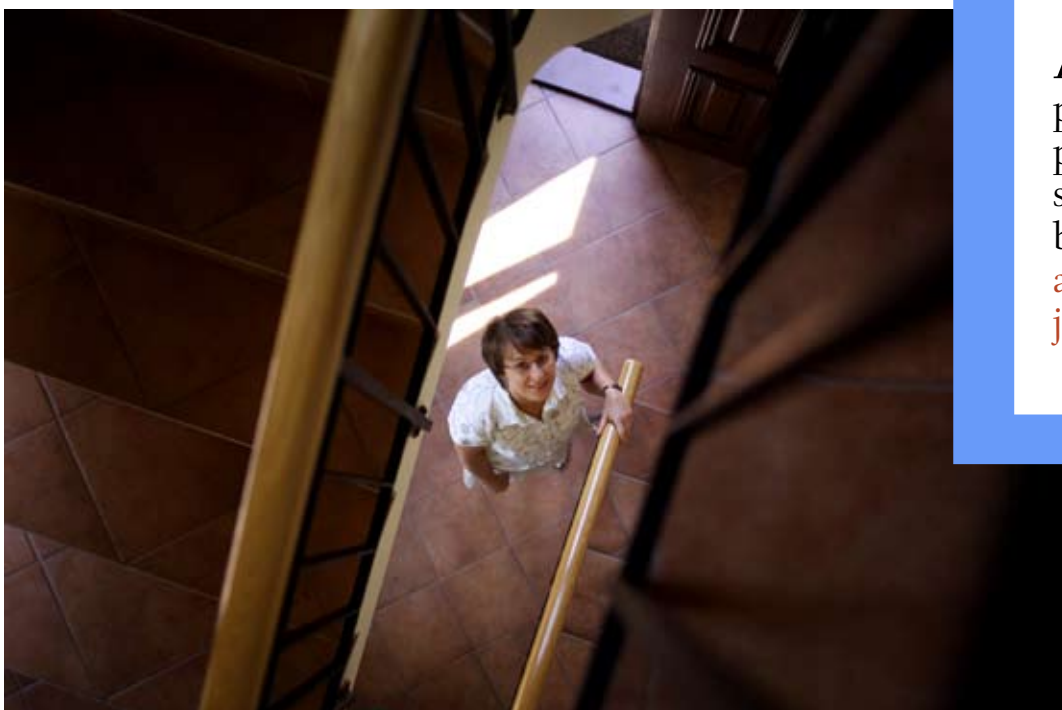
Dla Krakowa ten pensjonat jest tak samo ważny jak Lajkonik i Smok Wawelski

rozum zawodzi

Pensjonatem kieruje Agnieszka Lewonowska-Banach (zdj. z lewej), Piotr jest w nim recepcjonistą

granty, PFRON. Mogli z tych pieniędzy zrobić remont i kupić sprzęt. Stara willa zajaśniała.

Zanim jednak w 2003 roku pensjonat U Pana Cogito otworzył drzwi, przez trzy lata osoby chorujące na schizofrenię uczyły się gotowania, sprzątanania, obsługi gości, a potem odbywały praktyki w krakowskich hotelach i kawiarniach. Połowa tamtej grupy – 21 osób – pracuje w nim dziś. Opiekują się nimi dziewięć zdrowych osób, m.in. pielęgniarka, terapeuta, księgowa, kucharz.



– Chory żyje, mieszka i pracuje w lokalnym środowisku, czyli jak najmniej szpitala i jak najwięcej Cogito – mówi dr Andrzej Cechnicki, wiceprezes Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Psychiatrii i Opieki Środowiskowej. – Ten pensjonat udowadnia, że podawanie tabletki jest tak samo ważne jak myślenie, czy chory ma pracę, czy ma na bilet, żeby wyjść z domu, jakie ma relacje z rodziną. Chorzy pokazali twarze, mówią własnym głosem o własnych sprawach.

RECEPCJA. ANIA: *kiedy światło na górach daje znać – wstań i idź*

Zachorowała, gdy miała 21 lat i kończyła szkołę hotelarską. – To był wielki stres, ciemność – ostrożnie dobiera słowa Ania (to nie jest jej prawdziwe imię, bo dalsza rodzina nie wie, że choruje). – Całymi dniami spałam. Przestałam wychodzić

z domu, ponieważ każde wyjście między ludzi było ogromnym wysiłkiem. Pozrywałam wszystkie znajomości. Nie przyznawałam się do choroby, wstydziłam się i bałam ludzkiej reakcji. Ale pewnie sąsiedzi i tak się domyślali... Myślałam wtedy, że moje przyszłe życie to już będzie tylko szpital.

Gdy przeszedł ten pierwszy atak, poczuła się silna i zdrowa. Zatrudniła się w jednym z krakowskich hoteli. Ale 12-go

Agnieszka: od początku uważaliśmy, że pensjonat musi mieć wysoki standard, bo goście chcą być dobrze obsłużeni, a dopiero potem myślą, jaka to wspaniała idea

dzinne dyżury były dla niej za dużym wysiłkiem. Nie przyznała się, że jest chora, odeszła. Znalazła pracę pokojowej w innym hotelu. Znowu nawrót choroby, i znowu, i znowu. Tata Ani też jest chory. U niego choroba objawia się inaczej: zaburzenia osobowości, próby samobójcze. Wiele tych prób. – Często ja go ratowałam. To bardzo źle na mnie działało.

Pięć lat temu Ania dowiedziała się o grupie hotelowej. Przeszła szkolenie. – Dostałam pracę kelnerki. Ale ze strachu, że sobie nie poradzę, strasznie trzęsły mi się ręce, bałam się, że obleję klienta. Wtedy zachorowała koleżanka z recepcji i weszłam na jej miejsce. Zdarzają się trudne sytuacje albo trudni klienci, jak to w hotelu, ale sobie radzę. Jeszcze nie czuję się gotowa, żeby pracować na zewnątrz, ale zaczęłam w sobie trochę wierzyć, żyć, wcześniej to była tylko wegetacja, sen, ciągły sen. Mam tu koleżanki, uczę się bezpłatnie angielskiego. Te trudne chwile przychodzą na ogół jesienią. Żeby się czymś zająć, ćwiczę na siłowni, to mnie mobilizuje do wyjścia z domu.

BIURO. AGNIESZKA: *strzeż się oschłości serca*

W Choroszczy, miasteczku pod Białymstokiem, gdzie Agnieszka Lewonowska-Banach, szefowa pensjonatu, się

urodziła, jest wielki szpital psychiatryczny. Takie molochy budowało się kiedyś na obrzeżach miast, by skryć za murami wstydliwą chorobę. Blok, w którym mieszkała, stał tuż za murem szpitala, a matka pracowała tam jako pielęgniarka. Kiedyś w szpitalu był park, kino, gospodarstwo rolne i warsztaty, gdzie pacjenci robili kaptcie i lepili koperty dla szpitalnego biura. W latach 80. i 90. szpital podupadł, park zdziczał, zamknięto kino. – Widok ludzi chorych psychicznie był dla mnie normalnością – mówi. – Gdy sama zostałam pielęgniarką, w tym szpitalu odbywałam praktyki. Ale nigdy nie chciałam pracować w psychiatrii, przygnębiała mnie degradacja mojego szpitala. Po skończeniu studiów pielęgniarskich w Krakowie zaproponowano mi jednak pracę na oddziale dziennym kliniki psychiatrii. Poznałam tam zupełnie inny styl pracy z chorymi. Bez względu bowiem na postęp w leczeniu chorób psychicznych zawsze trzeba być z pacjentem, traktować go poważnie.

Doktor Andrzej Cechnicki zaproponował jej kierowanie pensjonatem. Krok po kroku uczyła się za-

Jarek: Przychodzenie do pracy stało się radością, a nie czymś, czego trzeba się bać. Już długi czas nie miałem nawrotów. **Tu chorujący wychodzą na prostą**

rządzenia, promocji, prowadzenia działalności gospodarczej. Zyski z pensjonatu idą na rehabilitację pracowników: dofinansowanie leków, obozy rehabilitacyjne, doksztalcanie. PFRON pokrywa w całości wynagrodzenia osób zdrowych i w 65–70 proc. chorych. – Ale nie spoczywamy na laurach, nie chcemy tylko „przerabiać” pieniędzy publicznych, bo to pułapka, która zabija kreatywność – mówi pani Agnieszka. – Od początku uważaliśmy, że pensjonat musi mieć wysoki standard, bo goście chcą być dobrze obsłużeni, a dopiero potem myślą,

jaka to wspaniała idea. I musi być pięknie, bo otoczenie też ma wielki wpływ na samopoczucie chorych. Poza pracą chorujący ma pełną opiekę: pomoc w rozwiązywaniu problemów zdrowotnych, domowych, finansowych. Organizujemy obozy turystyczne. Żeby nie spędzali urlopów samotnie w czterech ścianach, bo wtedy wracają do pracy w gorszej formie.

W takich wypadkach pani Agnieszka radzi: może pojedziesz do rodziny, znajdziesz hobby? Ale często rodziny żadnej nie ma albo zerwała kontakty, a hobby wymaga odwagi...



RECEPCJA. PIOTR: *kochaj źródło zaranne/ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy/światło na murze splendor nieba*

Przychodzi nadpobudliwość, skłonność do ciągłej zmiany miejsc, zaczepianie nieznajomych. To trwa dzień, dwa, budzi się w szpitalu, powraca do rzeczywistości. Potem zaczyna się depresja. Pan Piotr był 16 razy w zakładach psychiatrycznych. – Choroba nie ujawniała się wtedy, gdy spotykał mnie jakiś wstrząs, wszystkie te wstrząsy były w mojej jaźni, głęboko ukryte – mówi.

Pierwszy atak miał w trzeciej klasie ogólniaka. Zarabiał wtedy na wakacje. Jako pomocnik kierowcy jeździł starą ciężarówką i ciągle zarywał noce. Atak szybko się skończył. Był jak grypa. *Bardzo długi sen wywołany zastrzykami i potem rekonwalescencja z mamą na wsi wspomagana farmakologicznie* ▷

dały bardzo dobre rezultaty. Od września rozpocząłem przygotowania do matury. Szkoła, występy w zespole akordeonistów, kurs tańca, kurs na prawo jazdy na tyle angażowały mój czas i myśli, że nie było w mojej głowie miejsca na reakcję depresyjną – napisał w dzienniku, który opatrzył cytatem z Seneki: „Temu, kto nie wie, do jakiego portu zmierza, nie sprzyja żaden wiatr”. Zdał maturę. Skończył studia ekonomiczne, odsłużył wojsko. Znalazł pracę w cukierni. Poślubił córkę właściciela.

Małgorzata podobała mi się od liceum. Bez niej nie byłbym takim człowiekiem, jakim się stałem po 20 latach małżeństwa. Jak w piosence Joego Dassina „Gdybyś nie istniała...”.



Znowu dopadła go choroba. Egzamin czeladniczy zdawał na szpitalnej przepustce. Musiał odejść z cukierni. – Kiedy jeszcze pracowałem u teścia, nie odchodziłem za bardzo od rzeczywistości. Dopiero w 1995 roku miałem długi i ciężki atak, po którym wpadłem w depresję. Cztery lata byłem bez pracy. Lekarz namówił mnie na udział w warsztatach terapii zajęciowej: praca z komputerem i księgowość. Wtedy nabrałem chęci do działania. Czepiałem się każdej pracy: byłem Świętym Mikołajem i zaopatrzeniowcem w fabryce czekolady, sprzedawałem wełniane kołdry. Szukałem swojego miejsca. I znalazłem. Ta praca to życie dla każdego z nas. Przez pięć lat na mojej zmianie nie było przypadku, że ktoś zawałił. Ja się cieszę z każdej chwili tutaj, cieszę się nawet, kiedy zmy-

wam naczynia. Może tę radość życia mam po matce, która potrafiła oglądać borowika, jakby to było dzieło sztuki...

Wszyscy się tu wspierają. – Gdy ktoś z chorujących kolegów wchodzi w fazę psychozy, sam tego momentu nie wyłapie, potrzebny jest bliski, który to dostrzeże, porozmawia, zaprowadzi do lekarza. Ja mam wspaniałą żonę i dwie córki, ale niewielu ma takie szczęście. Dlatego gdy widzimy, że ktoś ma zły dzień, rozmawiamy, przypominamy o lekach.

Piotr: Ta praca to życie dla każdego z nas. Ja się cieszę z każdej chwili tutaj, cieszę się nawet, kiedy zmywam naczynia

RESTAURACJA. JAREK: bądź odważny/w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

Przestał rozmawiać z ludźmi. Był przekonany, że ktoś go śledzi. Bał się. Był rok 1997, pan Jarek, z wykształcenia mechanik samochodowy, miał wtedy 34 lata i pracował na budowie.

– Przez półtora roku nie wychodziłem z domu, nie leczyłem się. Koledzy się odsunęli – tak to jest w tej chorobie. Rodzice byli zaskoczeni i przestraszeni, ale myśleli, że wyjdę z tego dziwnego

stanu bez leków. W końcu zawieźli mnie do szpitala. Po trzech miesiącach wyszedłem, leczyłem się na oddziale opieki dziennej. Znalazłem pracę – sprzątałem kamienicę i biuro prywatnej firmy. Ale zrobili redukcję i wyleciałem. Trafiłem do „grupy hotelowej”.

Od pięciu lat pracuje tu jako kelner. – Na początku przeżywałem stres, przecież kelner musi stykać się z ludźmi i trzeba mieć odwagę, żeby się na nich otworzyć. Teraz obsługuję każdego klienta – i zagranicznego, i rozkapryszonego. Przychodzenie do pracy stało się radością, a nie czymś, czego trzeba się bać. Już długi czas nie miałem nawrotów. Tu chorujący wychodzą na prostą – ja to widzę. Milknie na chwilę. – Nie, nie uważam, że to jakaś niesprawiedliwość losu, nie przeklinam Pana Boga

za cierpienie. Uznałem, że tak musiało być. Ale wstydzę się, że mam schizofrenię paranoidalną, bo to bardzo bolesna, trudna, głęboka choroba. Ludzie boją się z takimi jak ja rozmawiać, nawet nie chcą ich poznać. Może uważają, że to strata czasu? A ja nie chcę, żeby się ode mnie odwracali. Dlatego mówię o sobie tylko wtedy, jeśli wiem, że ktoś chce poznać moje problemy, a nie traktuje mnie jak cudaka. Chciałbym już zamknąć etap choroby, przestać o niej myśleć. Zająć się życiem. Przecież tyle już lat staram się wyjść na powierzchnię. Jak człowiek jest pod wodą, walczy, żeby wypłynąć, prawda?

Pan Jarek jest gotowy, by pracować „na zewnątrz”: zarejestrował się w urzędzie pracy jako poszukujący posady kelner. – Agnieszka poleciła mnie do hotelu Wilga. Jeśli nie ma się osoby, która poręczy, nikt nie zaryzykuje dla człowieka z papierami zabrudzonymi chorobą. Pracodawca w ogóle nie będzie rozmawiać ze schizofrenikiem.

Agnieszka Lewonowska-Banach: – Pensjonat ma przygotować do wejścia na otwarty rynek pracy. Jeśli ktoś jest na to gotowy, pomagamy przy rejestracji w urzędzie pracy i szukaniu zajęcia. Współpracujemy z hotelami. Jeden z naszych byłych pracowników znalazł pracę w krakowskim hotelu. Rozchorował się, ale hotelarz trzyma jego miejsce, aż wróci.

Doktor Andrzej Cechnicki: – Chcielibyśmy stworzyć Cogito w każdym powiecie, choć to bardzo trudne. Pensjonat odwiedza rocznie 2,5 tys. osób – byli wśród psychicznie chorych i chcą do nich wracać. To jest właśnie zmiana postaw. Dla Krakowa pensjonat to nie tylko miejsce pracy, ale także centrum edukacyjne – przychodzą tu studenci medycyny, socjologii, psychologii, samorządowcy. Ma taką samą wartość i siłę jak Lajkonik i Smok Wawelski.

ANIA, JAREK, PIOTR: powtarzaj stare zakłęcia ludzkości bajki i legendy/bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz

2 sierpnia pani Ania i pan Jarek wzięli ślub. Pan Jarek: – Baliśmy się tej próby, choć wcześniej byliśmy dwa lata razem. Przygotowania były długie. Ponieważ oboje leczymy się psychiatrycznie, musieliśmy mieć pozwolenie kurii na ślub – załatwienie tego trwało rok, przeszliśmy badania sądu kanonicznego, czy jesteśmy w stanie stworzyć rodzinę. A przyjęcie weselne było w Cogito – wreszcie ja siedziałem za stołem i ktoś mi podawał! Po ślubie napięcie opadło, wszystko się uspokoiło. To jakies nasze zwyczajstwo, prawda?

Pan Piotr zanotował ostatnio w dzienniku: *Urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą. Może to była podwójna gwiazda Syriusz? Dla mnie, zodiakalnego Bliźniaka, oznaczało to tyle radości, ile cierpienia. Ale warto było żyć.* □

Śródtytuły i tytuł z „Przesłania Pana Cogito” Zbigniewa Herberta.